

Zwierzęta nie-nasze

Wstaję z łóżka, idę na taras, a tam siedzi lis. Zatrzymuję się w pół kroku i zawracam po okulary. Dzieli nas sześć metrów oraz przeszklone drzwi. Nie widzi mnie, jest zajęty poranną toaletą. Oblizuje się po całym futrze i pod nim, a ja stoję tylko w podkoszulku i go podglądam. Kto tu jest bardziej nagi? Nie widzi mnie, ale zajmuje mój (!?) taras i powstrzymuje mnie. Zmienia pozycję, rozgląda się, nasłuchuje w stronę drzew. Wydaje mi się, że przez chwilę patrzył w niebo. Wszystko tuż obok rozwieszzonego prania. Ja poruszam się i on to dostrzega. Unosi głowę, napina się i nastawia uszy. Patrzymy na siebie przez minutę bądź dwie. Kto kogo? Ja jego. Rudy mięknie, opuszcza mordkę na łapy, jeszcze chwilę patrzy w moją stronę, ale zaraz całkowicie rozluźnia się i zasypia. Jak w hipnozie. Rezygnuję z tarasu, wracam do łóżka i książki. On leży tam, ja tu, pranie też schnie samo.

Kwadrans i dwie strony „Fenomenologii percepcji” później nie wytrzymuję. Muszę wyjść do wychodka (po angielsku *outhouse* lub *comfort station*). Taras jest wciąż zajęty, więc wybieram główne drzwi. Zgrzyt żelaznej klamki i metalowego zamka płoszy dwie sarny dosłownie dwa metry od schodów. Jedna to błysk i już nie ma jej za rogiem, ale druga odbiega tylko kilka kroków. Odwróciła się z moją stroną i patrzy. Człowiek w drzwiach, wciąż tylko w T-shircie. Po cichu obiecuję sobie zabierać okulary do ubikacji. Gapimy się na siebie. Jestem urzeczony po raz drugi. Ona widzi nieporównywalnie lepiej. Mięknię. Sarna odchodzi spokojnym krokiem w stronę lasu. Ja zawracam do łóżka z lekkim poczuciem osaczenia. Taki Franz Kafka na wsi. Co tu się dzieje, kiedy nie ma mnie całymi dniami? We własnym domu czuję się jak intruz. Jak z niego wyjść i nikogo nie spłoszyć?

Za trzecim razem, najpierw ostrożnie rozglądam się przez okna. Nikogo już nie ma, nawet lisa. Droga wolna. Ile niesamowitości ma ten niedzielny poranek. Spotkanie z nieoswojonym, ale przecież nie dzikim. Taki świąteczny upominek od świata.

21.07.2019